

Rozmyślania



Jesienne podróże

Jesień zawsze mam pracowite. Dużo wyjazdów, spotkań, konkursów literackich, festiwali. Sprawiają one, że my – pisarze – mamy ze sobą kontakt, jakże ważny w tym ciągłym pędzie ku nowoczesności, ku coraz większemu wyobcowaniu.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Warszawska Jesień Poezji. Jubileuszowa. Czerdziesta. Jak zwykle jadę tam z dużymi nadziejami. Bo czekam na kolejny wyjazd. Żeby spotkać znajomych, przyjaciół, z którymi dawno się nie widziałem.

Podróż do Warszawy jest teraz gehenną. Krajowa „ósemka” to jeden plac budowy, więc jazda tędy nie ma sensu. Wybrałem drogę dalszą, ale taką, co to się jedzie, a nie stoi. Przez Brzeziny, Skierniewice, Żyrardów, Grodzisk, Milanówek, Pruszków... Donikąd mi się nie spieszy, nie gonię na złamanie karku. Kiedy przyjadę, nie ma znaczenia. Zatrzymuję się więc często po drodze na leśnych parkingach, robię zdjęcia przyrodzie oblekającej się powoli w jesienne barwy. Pogoda jeszcze piękna, jest ciepło... W Pruszkowie zostawiam samochód i dalej jedziemy razem z Leszkiem Żulińskim. Wieczorem ma wygłosić słowo o nowej książce Ryśka Ulickiego...

A w Warszawie mnóstwo spotkań, chociaż tak naprawdę jadę tam, żeby się spotkać z Michałem Bukowskim. Siedzimy więc przy piwie i herbacie... Mamy o czym mówić, to znak, że potrzebowaliśmy tego spotkania... Z Michałem mamy podobne poglądy na wiele spraw. Wiele z nich nas przytłacza i mówiąc szczerze nie widzimy jakiegoś sensownego zakończenia tego, co w naszej kulturze jest nie do przyjęcia... I do przelknięcia...

Szóstego, w pierwszy czwartek października, dowiedzieliśmy się, że literackiego Nobla dostał w tym roku, Tomas Gösta Tranströmer. Większość obstawiała Adonisa, ale widocznie w świecie arabskim wydarzyło się w tym roku jeszcze za mało... Jak podał sekretarz nagrody, szwedzki poeta wyróżniony został za „zwieżle, przejrzyste obrazy, które dają nam świeży dostęp do rzeczywistości”. Tak więc nagroda została w kraju twórcy dynamitu i jednocześnie fundatora tej prestiżowej nagrody. A

mnie jakoś nie „biorą” wiersze Szweda, bo nie ma w nich ani świeżości, a rzeczywistość jest taka, jak jest... Każdy widzi...

A powrót do Zelowa? Niewesoły, bo Polska w budowie...

Cztery dni w Poznaniu. Kolejny Międzynarodowy Listopad Poetycki dobiegł końca. Pomimo coraz gorszej sytuacji gospodarczej, kolegom z Wielkopolski udaje się jakoś zebrać grosz do grosza i zaprosić przyjaciół na ten jakże zasłużony dla polskiej literatury festiwal. Lubię tam jeździć, bo atmosfera jest sympatyczna, a spotkania z ludźmi, z którymi dawno się nie widziało, powodują, że stają się one swoistego rodzaju ładowaniem akumulatorów. Mieliśmy także wiele szczęścia, bo w tym roku pogoda była także po naszej stronie. Nie pamiętam, kiedy w listopadzie była tak piękna pogoda. Można było spacerować i podziwiać, jak Poznań pięknieje. A wszyscy naprawdę się uwijają, bo przecież EURO 2012 za pasem...

Spotkania i rozmowy z moimi przyjaciółmi były niezapomniane. Zbyszek Gordziej, Jurek Fycowski, Karl Grenzler, Vladan Stamenković, Géza Cséby, Kazik Burnat, Paweł Kuszczynski, Lam Quang My, to wspaniali przyjaciele. Z Seifu Gebru udało nam się wreszcie trochę pogadać. Nadmiar jego obowiązków powodował, że przeważnie dyskutowaliśmy ostatniego dnia festiwalu, na biesiadzie w Klubie Garnizonowym. Teraz było zupełnie inaczej. A i wódka w jakimś klubie czy pubie była wyjątkowo smakowita...

Jak co roku wręczona była Nagroda Międzynarodowego Listopada Poetyckiego na książkę poetycką roku. Z Dariuszem Lebiodą i Pawłem Kuszczynskim przyznaliśmy ją poecie amerykańskiemu. Poezja Roberta M. Giannetti'ego to interesujący głos w opisanu świata. Jego ciekawe metafory łączą się z opisem w sumie błahych detali życia, ale przypisanych w sposób niezwykle do tego, co w poezji najistotniejsze: zadawaniu ważnych pytań egzystencjalnych.

Wręczono także Nagrodę Kazimierza Iłakowiczówny za poetycki debiut roku. Laureatka nagrody, Joanna Borzęcka, to kobieta nie tylko wyjątkowo urodziwa, co nieczęste w literackim świecie, ale i bardzo talentowana i niezwykle inteligentna. Nagrodzona książka – „Słalom songs” – została wydana jako pokłosie konkursu im. Scherffera von Scherffensteina na zbiór wierszy organizowanego przez „Stowarzyszenie Żywych Poetów”. Czas pokaże, czy poezja Borzęckiej, bardzo ekspresyjna, by nie powiedzieć gwałtowna, stanie się dla niej samej początkiem bardzo obiecującej drogi.

Zauważyłem, że w ostatnim czasie, nasze środowisko zaczyna się na nowo integrować. Po latach niezwykłych „podjazdów”, coś jakby się zmieniało. Ludzie chcą ze sobą przebywać, spędzać wspólnie czas, nie gonią za kasą, której i tak nie ma. Nawet wspólne picie wódki ma głębszy, metafizyczny sens. To nie tylko ucieczka, zabijanie czasu. To powrót do normalności, kiedy ludzie nie spotykali się w dwu-, trzyosobowych grupkach, tylko stadnie. Teraz także chcemy być razem i to większość z nas. Czy to objaw starzenia się, szukania jakiegoś usprawiedliwienia się przed sobą i przed innymi? Być może... Ale to miłe, kiedy ludzie mają sobie coś do powiedzenia i niekoniecznie muszą to być jakieś bzdury...

A czas mijał szybko i nawet żeśmy się nie obejrzeli, jak trzeba było się żegnać, życząc sobie zdrowia, bo o to coraz trudniej, a do napisania pozostało jeszcze tyle książek...

Odkał tylko pamiętam do Polanicy Zdroju zawsze lubiłem jeździć. Zaczęło się to jeszcze w liceum, kiedy będąc w maturalnej klasie wyjechaliśmy na podboje Kotliny Kłodzkiej. Było wiele atrakcji – Szczeliniec, Błędne Skały, ale zapamiętałem właśnie Polanicę... Dzisiejsza Polnica znacznie różni się od tej sprzed ponad trzydziestu lat. Ba, ona różni się od tej sprzed pięciu lat, ale pozostało to coś, co powoduje, że chce się wracać... W tym roku to już moja druga wizyta. Na początku sierpnia raczej odpoczywałem, a teraz było trochę obowiązków.

Podróż do Polanicy jest dla mnie zawsze fascynująca. Mijane miasta raczą swoim pięknem – widać, że gospodarze dbają o ich rozwój, o wygląd, chcąc przyciągać turystów. W dobie kryzysu każde działania mające wpływ na rozwój miejscowości są ważne.

Tuż za Nysą, w moim ulubionym zajeździe, zawsze wpadam na okonia nilowego, wyśmienitą rybę, przyrządzoną smakowicie i w dodatku bardzo tania. Po takim posiłku dalsza podróż jest tylko samą przyjemnością.

Międzynarodowy Festiwal Poezji „Poeci bez granic”, organizowany przez niezmordowanego Andrzeja Bartyńskiego i jego cudowną żonę Krzysię, to najbardziej rodzinna impreza literacka w Polsce. Tutaj nikt nikogo nie goni, tutaj ma się czas na wszystko. Wielka gościnność władz tego pięknego kurortu, jak i mieszkańców Polanicy powoduje, że czujemy się dosłownie jak u „babci za piecem”.

Najlepiej wspominać rozmowy. Te o życiu codziennym i te o literaturze, o tym, co niektórych może już w ogóle nie obchodzi, ale – na szczęście – są jeszcze tacy, dla których warto jest jechać trzysta kilometrów, żeby przeczytać wiersze, poprowadzić warsztaty, czy wygłosić prelekcję, często na niezbyt łatwe w odbiorze tematy. Ważne jest to, że ktoś tego słucha, że jest ktoś, kto z zapalem przychodzi na te imprezy, że później z wielkim przejęciem przygryza palce.

Sporo było tych rozmów w tym roku. Najwięcej chyba ze Zbyszkim Gordziejem i Kazikiem Burnatem. Miało na to wpływ także i to, że mieliśmy liczne spotkania Kapituły naszego Stowarzyszenia Kawalerów Srebrnego Pióra. Jako kanclerze Kapituły musieliśmy podjąć kilka ważnych decyzji, między innymi i tę, że kolejnym kawalerem zostanie właśnie Andrzej Bartyński. Wręczenia piórka i aktu nadania dokonaliśmy w cudownie odnowionym Teatrze Miejskim, podczas inauguracji Festiwalu.

Byłem także w Dusznikach, na spotkaniu w miejscowym liceum. Świetna szkoła, młodzież i nauczyciele. Widać, że tam się jeszcze chce, że młodzież jest bezinteresownie zainteresowana (sic! co za zlepek słów). A były przecież jeszcze warsztaty literackie prowadzone przez Kazika Burnata i Darka Pawlickiego, podczas których wyróżniała się bardzo młoda i zdolna poetka – Agnieszka Szupnar.

W ogóle zauważyłem, że w całym regionie, nikt nikogo nie pogania, życie płynie sobie spokojnym strumieniem, ale bardzo przemyślanym. Nie ma tego wielkomięskiego gwaru, pędu do nadmiernej gromadzenia materialnych „aspektów” życia. Bardzo mi to odpowiada, wciąga, powoduje zadumę i nastraja do przemyśleń...

Takie miejsca przewartościowują nasze życie, nasze zachowania, nasze poglądy na świat. One powodują, że stajemy się spokojniejsi, a przez to lepsi i bardziej odpowiedzialni. Świat bez nerwowości jest lepszy. On nas umacnia w naszych działaniach. On na pozwala lepiej żyć. Staje się po części nami...